

## 5. LS \* Przynęty to podstawa

Autor: Jacek Józwiak

O rodzajach i specyficzności przynęt stosowanych w LS. Wahadłoweczki, obrotóweczki, gumki, cykadki, woblerki i w jaki sposób prezentować je na lekkim zestawie spinningowym. Trochę o podnoszeniu atrakcyjności wabików.

O przynętach spinningowych napisano już grube księgi. Wyprodukowano tysiące wzorów, setki rodzajów, miliony egzemplarzy. Lecz nie wymyślono jeszcze przynęty uniwersalnej, którą można łowić w każdych warunkach, na każdym łowisku i każdą rybę. Dobór przynęt to nie tylko kwestia głębokiej wiedzy, znajomości łowisk, rybich zwyczajów i tysiącznych doświadczeń. To także kwestia przyzwyczajenia, przypadków, pomyłek.

Przykład? Proszę bardzo - wędkarski światek w naszym kraju dzieli się bardzo wyraźnie: na spinningistów, którzy ukochali "gumki", czyli rippery, twistery i sztuczne dżdżownice, oraz na tych, którym podczas pierwszych prób "gumki" zbrzydły. Ta druga grupa trzyma się innych przynęt z bardzo prozaicznej przyczyny - nie złowili na "gumki" ryby. Grupa pierwsza składa się z tych szczęśliwców, którzy podczas pierwszych eksperymentów na łowisku na twistera czy rippera mieli dobre wyniki...

Lekki spinning to przede wszystkim ciągle poszukiwania odpowiedniej przynęty - w konkretnym dniu, na konkretnym łowisku, konkretnej główce, konkretnej głęboczce. To częste jej zmienianie, szukanie barwy, rodzaju pracy, kształtu, penetracyjnej głębokości. To sięganie po własne i cudze doświadczenia. I stałe eksperymentowanie.

Spinningista preferujący lekki spinning jest człowiekiem zaopatrzoną na każdą okoliczność. Po kieszeniach kamizelki upycha wszystkie możliwe rodzaje przynęt. I jednego dnia próbuje łowić na wiele z nich. Ale ma pełne prawo, by pewne przynęty lubić bardziej, inne mniej. Ja na przykład niemal zupełnie nie używam blaszek wahadłowych podczas spinningowania lekkim zestawem, choć istnieje mnóstwo modeli wiążących po kilka gramów. A przecież partnerzy moich wędrówek łowią na wahadłówki piękne ryby... Cóż, nie lubię wahadłówek i już. Zaczę więc od nich przegląd przynęt używanych (i często skutecznych) podczas lekkiego i ultralekkiego spinningowania. Wahadłówki

Naśladują z powodzeniem ruchy uciekającej, zranionej, baraszkującej rybki. Prowokują do ataku każdego rasowego drapieznika. Drażnią przede wszystkim wzrok ryby, jedynie lżejsze, mocno wyprofilowane modele powodują drgania podrażniające linię boczną drapieźców. Do lekkiego spinningowania używane są błystki o niewielkiej masie - od 3 do ok. 12 g. Są skuteczna na sandacze - szczególnie wydłużone i smukłe modele prowadzone nad dnem. Te same blaszki atakowane są przez bolenie, gdy prowadzi się je szybko, tuż pod powierzchnią wody. Szersze wahadłówki połykane bywają przez niezbyt wyrosnięte szczupaki i przez średniej wielkości okonie. Wszystkie natomiast rodzaje mogą sprowokować sumę, który odżywia się raczej niewielkimi rybkami i nie pogardzi kilkucentymetrową blachą, gdy ta znajdzie się w pobliżu jego paszczy.

W ostatnich latach na rynku pojawiła się cała masa zachodnich wahadłówek najrozmaitszego kształtu i koloru. Z obserwacji kolegów po kiju wiem, że modele o wściekłym, fluorescencyjnym zabarwieniu są dość łowne, szczególnie w mętnych wodach.

Łyzki, zwane przez sprzedawców "spunami" (od ang. spoon - łyżka), to odmiana wahadłówek pływających na boku (wypukłą stroną ku dołowi). Pracują one dość agresywnie i są chętnie atakowane przez sandacze, sumy i szczupaki. Godne polecenia są modele z jednym, wtopionym w korpus hakiem - można je prowadzić wśród podwodnej roślinności, wśród zawad, kamieni. Jest to przynęta, którą z reguły ściąga się bardzo pomału i często kładzie na moment na dnie. Przy takim prowadzeniu zdarzają się pobicia wyrosniętych okoni.

Kilku moich przyjaciół przy pomocy łyżek łowi bolenie, prowadząc je niemal po powierzchni wody. Łyzką z przeciwwaczepowym zabezpieczeniem można skusić, szczególnie w maju, szczupaka - ściąga się ją dość szybko po powierzchni wody między liśćmi grążela czy grzybienia. Pobicia bywają niezwykle efektowne. Obrotówki

Ukochana przynęta setek tysięcy spinningistów na całym świecie. Oddziałuje na wzrok i na linię boczną. Jest przynętą, która potrafi pobudzić do ataku najbardziej niemrawą rybę. Jest jednak błystką stosowaną

tak powszechnie, że wielu rybom "opatrzyła się" - mnóstwo okoni, szczupaków, kleni, boleni ma bolesne doświadczenia i nie reaguje na przepływającą mimo obrotówkę. Jednak w najbardziej nawet "przebyszczonych" wodach można znaleźć sposób na drapieźnika. Nowa barwa paletki, jej nietypowy kształt, stosowanie różnobarwnych chwostów, przywieszek z miękkich przynęt, malowanie korpusików czy trzonów kotwic farbami odblaskowymi - wszystkie te uduziwienia mogą przynieść dobre efekty.

Na drobne obrotówki łowiłem jazie, brzany, klenie, pstrągi, lipienie, rapy. W okresie wiosennym meppsowskie zerówki atakowała płoć, nawet świnka.

Oprócz standardowych obrotówek stosuję najchętniej modele o wybitnie ciężkim korpusiku pozwalającym na głębokie prowadzenie przynęty. Wolę te o szerszej paletce - można prowadzić je bardzo wolno i łatwo podnieść wyżej, wystarczy lekko przyspieszyć zwijanie żyłki. Można też ściągać je tuż pod powierzchnią; unosi się wówczas szczytówkę i szybko skręca żyłkę... Wbrew utartej opinii obrotówka bywa wspaniałą przynętą na bolenie i żerujące pod powierzchnią sandacze.

Korzystam także z obrotówek obciążonych z przodu, szczególnie w głębokich łowiskach. Atakowane są przez okonie, sandacze, niewielkie szczupaki oraz przez pokaźne sumy.

Czasami niezłe efekty przynosi spinningowanie na różnego rodzaju hybrydy - tak nazywam obrotówki agrafkowe, tzw. spinnery, "dwupoziomowe" przynęty na agrafce z dentalu. Na górnym ramieniu wiruje paletka, na dolnym znajduje się obciążenie, hak lub kotwica oraz właściwy wabik. Mogą nim być włóczkowe i pierzaste chwosty, twister lub ripper, sztuczna glista, gumowy owad lub żabka, a nawet kawałek igelitowej rurki czy wentylek. Jest to przynęta znakomita na okonie, klenie i jazie. Sporadycznie bije w nią sandacz i brzana. Najmniejsze modele chwywane bywają przez pstrągi i lipienie. Gumki

Rippery, twistery, sztuczne dżdżownice, raczki, traszki, salamandry, żabki... Miękkie przynęty od kilku lat robią furorę w Europie. Nie są jednak właściwie wykorzystywane. Lwia większość spinningistów łowi nimi tak jak błyskami obrotowymi lub standardowymi wahadłówkami. Ściąga je mniej lub bardziej jednostajnym ruchem. Przynosi to efekty w dni intensywnego żerowania drapieźników. Tymczasem największą zaletą "gumek" jest to, że prowokują do ataku nawet najedzone, ospałe ryby.

Przynęty te prowadzi się skokami. Wibrujące ogonki kuszą oczywiście drapieźniki, ale największą siłą twisterów i ripperów jest - może się to wydać paradoksem - możliwość ich zatrzymywania, pracy w pionie lub skosie. Przerwanie skręcania linki powoduje opadanie przynęty, stuknięcie o dno, wzbicie obłoczku mułu. To zaciekawia ryby - sekunda przytrzymania na dnie i delikatne ściągnięcie; rzadko który drapieźnik potrafi się oprzeć wyskakującemu z mułu stworowi. Pobicia następują także tuż po zatrzymaniu przynęty...

Lekki i ultralekki spinning jest stworzony do łowienia na jigi. Superdelikatna szczytówka znakomicie sygnalizuje pracę tej przynęty, jej opadanie, podnoszenie, stuknięcie o dno. Pokazuje też każdy, nawet najbardziej nieśmiały atak drapieźnika. Takie ostrożne, niepewne pobicia zdarzają się sandaczom, czasem okoniom, dużym kleniom i niekiedy boleniom.

Na ogół jednak są to uderzenia pewne, gwałtowne, wymagające od wędkarza natychmiastowej reakcji. Następują najczęściej w dość niewygodnych dla niewprawnego spinningisty momentach - w chwili, gdy przerywa się pracę kołowrotka lub gdy się ją wznawia. Dlatego też jigującego wędkarza obowiązuje stałe myślenie o utrzymywaniu kontaktu z przynętą. Nie można pozwolić na jakiegokolwiek zwiśnięcie żyłki. Zaś każde jej raptowne wyprężenie, przesunięcie, wychylenie się szczytówki lub jej raptowne wyprostowanie, należy kwitować energicznym zacięciem. Przynajmniej na początku spinningowania "gumkami". Po kilkutygodniowej praktyce wędkarz nauczy się bezbłędnie rozróżniać rodzaje drgnięć szczytówki - inne jest, gdy jig muśnie zawadę, kępę podwodnych roślin, zatopioną gałąź, inne, gdy skubnie go ryba.

Łowienie na miękkie przynęty wymaga od wędkarza sporej determinacji. Nauka jest wyłącznie kwestią osobistych doświadczeń, przyzwyczajania się do konkretnego wędziska, przynęt, łowiska. Cykady, invadery

To także przynęty, które przywędrowały do Europy z drugiej półkuli. Kilka lat temu była to bardzo modna błystka. Nie przyjęła się jednak powszechnie. A szkoda. Bywa to bowiem przynęta o strasznej łowności - choć nie zawsze i nie wszędzie.

Jej praca łączy wszystkie zalety dobrej przynęty spinningowej. Jest doskonale widoczna, daje interesujące refleksy świetlne. Poza tym jej wibracje podrażniają mocno linię boczną ryb. Warunek -

cykada musi być starannie wykonana. I we właściwy sposób. Powodem nieprzyjęcia się invaderów w Polsce były z pewnością rzemieślnicze próby wykonywania tej przynęty. Udało się to niewielu firmom. Większość krajowych cykad nadaje się jedynie do odstraszenia z łowiska łabędzi i dzikich kaczek. Jeśli chcemy łowić na dobre przynęty tego typu, i to łowić skutecznie, kupujmy wyłącznie produkty dobrych wytwórców. Zachodnioeuropejskie firmy oraz wiele amerykańskich wytwarza znakomite cykady. Biją w nie okonie, sandacze, bolenie, duże klenie oraz pstrągi tęczowe na jeziorowych stanowiskach. Są one też zabójczą bronią na morzu - w maju i czerwcu, gdy ku brzegom podchodzi belona, w zasięgu wędkarza jest mnóstwo tych dziobatych rybek.

Cykady mają jeszcze jedną zaletę - można je wyrzucać na duże odległości. Trzeba wówczas korzystać z plecionki lub szczególnie mało rozciągliwego monofilu, by skutecznie zacinać. Ale doświadczony i celnie rzucający spinningista może przy pomocy cykady wyholować niemal każdą upatrzoną rapę. Woblery

Szczególnie te tradycyjne, zarówno pływające jak tonące, są idealną przynętą do lekkiego i ultralekkiego spinningu. Właściwie przygotowana wędka i dobrze dobrany wobler mogą przynieść efekty nieporównywalne do posługiwania się innymi przynętami.

Nie będę w tym miejscu posiłkował się abstrakcyjnymi rozważaniami, a omówię woblery, z których sam korzystam i które dostępne są na naszym rynku.

Do łowienia lekkim spinningiem używam przede wszystkim niewielkich woblerków - od 2,45 cm do 7. Kompletowanie przynęt zacząłem oczywiście od maleńkich rapalek. Fiński potentat wytwarza całą gamę miniaterek. Najmniejsze modele, 3 cm, są z reguły woblerami tonącymi. Mają maleńki statecznik, pracują niezbyt agresywnie, właściwie ograniczają się tylko do drzeń odość małym okresie. Z tej przyczyny nadają się przede wszystkim do połowów w rzekach o wyraźnym, jednostajnym prądzie. Są atakowane przez klenie, jazie, brzany, rzadko przez sandacze i małe szczupaki. Najbardziej wydajne są na zerwanych główkach.

"Trójeczki" rzadko bywają pływające - jest jednak model, który koniecznie trzeba mieć w swojej kolekcji. To czerwono-biały killerek, wobler atakowany z pasją przez klenie i jazie. Natomiast pływających "piątek" wytwarza Rapala bez liku. Szczególnie polecam woblery pokryte zieloną i czerwoną emalią fluo - prowadzone pod prąd wzdłuż brzegu atakowane są zawzięcie przez sandacze. Bardziej stonowane wabia bolenie i wychodzące ku powierzchni sumy.

Od 1994 roku nieustającym przebojem są chorwackie woblery o dużym, wklejonym niemal poziomo stateczniku, tzw. jugolki. Okazały się niezwykle łowne; pływające modele schodzą dość głęboko, są niezwykle agresywne. Wychodzi do nich kleń, jaź, sandacz - czasem bardzo duży - i wypoczywający w głębinie boleń. Zdarzają się okonie. Jugolki są rewelacją, jeśli zlokalizuje się stanowisko dużych brzan.

Jugolki spisują się świetnie zarówno w rzekach jak i w wodach stojących. Wpadają w rozkołys już przy bardzo wolnym zwijaniu żyłki. Ich staranne wykończenie imitujące wylęg białej ryby przyciąga wszystkie drapieżniki oraz te ryby, które okresowo nie stronią od wzbogacenia swojej diety. Właśnie na te woblerki złowiłem - za pysk, jak Bóg przykazał - kilka dorodnych płoci podczas wiosennych poszukiwań jazi, kilka cert, dwie świnki, dwa węgorze. I kilka leszczy późną jesienią...

Z czystym sumieniem mogę też polecić plastikowe woblerki amerykańskiej firmy "Rebel", aczkolwiek nie wszystkie modele. Doskonałe, i bardzo łowne, są trzy i pięciocentymetrowe krewetki barwy białej, brunatnej i przezroczysto-brokatowej. Schodzą głęboko, pracują bardzo agresywnie i przynoszą wiele niespodzianek.

Na kleniowych stanowiskach biją w tę przynętę dorodne sandacze, nawet czterokilowe... W biały dzień potrafi na amerykańskiego raczka nadziać się wąsate sumisko. Krewetka "Rebela" jest jedyną miniaturką, która przyniosła mi kilka ponad sześćdziesięciocentymetrowych szczupaków.

"Rebel" wytwarza całą gamę woblerów - pasikoniki w kilku wersjach barwnych, chętnie atakowane przez klenie, jazie, okonie i sandacze. Żabki, gąsiennice, larwy ważki to też niezłe przynęty, choć trudne w prowadzeniu. Nie schodzą za głęboko, zbyt szybko prowadzone mają tendencję do wykładania się, ale jeśli postępować z nimi umiejętnie - są świetne. Szczególnie w pełni lata. I na pstrągowych wodach.

Oprócz dość ekscentrycznych dla Europejczyków woblerów naśladujących bezkręgowce, tudzież żabki i myszki, "Rebel" wytwarza też całą gamę przynęt imitujących żywe (tzw. minnow pflug). Lekkiego spinningistę interesują niewielkie modele - od cała do dwóch (od ok. 2,5 cm do ok. 5 cm). Amerykanie

produkują woblery z przeogromną kulturą - jeden wzór, tak kształtu, jak i barwy, może mieć 5 wersji: dwie pływające, bardziej i mniej wyporną, dwie tonące, szybko i powoli opadające do dna oraz tzw. wersję zerową, która zatrzymana staje w miejscu i ani nie opada, ani nie podnosi się.

Niestety przynęty amerykańskie trafiają na nasz rynek w znikomej ilości, sprzedawcy nie bardzo znają ich właściwości i sposób prowadzenia. A szkoda...

Dowodem na nieznamość rzeczy są tzw. chuggery, woblery dźwiękowe o wyciętej w kształt litery V krawędzi natarcia lub ukośnie ściętym przodzie. Nie są to przynęty przeznaczone do jednostajnego ściągania, choć zanurzają się podczas takiego prowadzenia. Jednak ich pełne wykorzystanie polega na skokowym ściąganiu - w chwili szarpnięcia zanurzają się płytko, wydając bulgotliwy dźwięk, wabiący klenie, jazie, bolenie i żerujące przy powierzchni sandacze. Są szczególnie łowne podczas majowej i czerwcowej rójki chrabąszczy, guniaków i wielu gatunków ciem. Na wodach łososiowatych znakomite rezultaty mogą przynieść najmniejsze modele woblerów wiosłowych (crawlers), które prowadzone po powierzchni trzepocą, pluskają niczym pływacki mistrz świata, którego złapał skurcz w obie nogi. Na wodach nizinnych atakowane są przez klenie, jazie i okonie, czasem wali w nie rapa. Są skuteczne późną wiosną i w pełni lata. Uwielbiam nimi łowić - rybnie ataki są niesamowicie widowiskowe, nieoczekiwane, różnorodne. Z dołu, z boku, nawet z góry, po potężnym wyskoku... Raz z kotłowaniną, innym razem z płetwą grzbietową nad wodą, jak miniatura rekina, jeszcze innym z gębą szeroko rozwartą przecinającą wodę... Niesamowite, naprawdę.

Znakomite woblery wytwarzane są też przez firmę krajową "Salmo". Są to przynęty o różnych rozmiarach i produkowane są w wersji pływającej i tonącej. Wolę te pierwsze - pracują agresywniej, dają się prowadzić ciekawiej. Do lekkiego spinningowania najlepiej nadają się modele 4 -7 cm. Głęboko schodzące łykane są przede wszystkim przez sandacze, choć na spokojniejszych łowiskach uderza w nie wymiarowy szczupak i bardzo duży okoń. Niespodziankę potrafi zrobić sum i bardzo duży kleń. Pływające "salmiaki" atakowane bywają przez żerujące przy powierzchni sandacze - wbrew wędkarskim przyzwyczajeniom ryba, która kojarzona jest ze strefą dna, bardzo często poluje pod wierzchem - oraz przez bolenie.

Doskonałe są też niedrogie woblery wymyślone przez nieżyjącego już Henryka Gębskiego, zwane gębami. Najmniejsze wersje mogą być doskonale wykorzystywane na łowiskach kleniowych, większe na sandaczowych. Na wodach stojących też spisują się rewelacyjnie - pomalowane farbą fluo atakowane są przez okazowe okonie i niezłe szczupaki. W sklepach spotkałem wyłącznie "gębale" pływające. Są jednak wykonane tak rozsądnie, że wprawny spinningista przy pomo cy miękkiego kija może je sprowadzić bardzo głęboko.

Na rynku co kilka miesięcy pojawiają się woblery krajowych wytwórców. Zawsze staram się kupić choć kilka; oczywiście interesują mnie te najmniejsze. Na ogół nie zawodzę się - w Gdańsku zdobyłem pięć bardzo maleńkich, łukowato podgiętych woblerków malowanych w owadzie paski. Okazały się rewelacyjne. Ostrożne klenie i jazie uderzały w nie tuż pod moimi nogami, co zdarza się bardzo rzadko i tylko na najapetyczniej wyglądające przynęty. Niestety nie spotkałem takich woblerków później, widocznie była to efemeryczna seria. Zupełnie niezłe okazały się trzycentymetrowe, wygrzbiecone woblerki tonące o starannym wykończeniu. Są bardzo tanie, Niestety nie znam wytwórcy - wykładane są przez sprzedawców z tekturowego pudła, z racji ceny leżą tylko kilka dni. Są dość łowne - szczególnie w rzekach na pograniczu krainy lipienia i brzany. Bije w nie kleń, brzana, okoń. W szybko prowadzone uderza skryta w toni rapa... Eksperymenty

Są takie dni, kiedy na nic zdają się znane przynęty. Cały dzień rzucania, kilometry w nogach, ryby się spławiają, a w sadzu pusto, podbierak suchy jak pieprz. W aktach rozpoczy dokonuje się odkryć zaiste genialnych. Skuteczne okazują się podlodowe pilkery prowadzone pod powierzchnią. Wali w nie boleń i duży kleń.

Doczepienie do ekscentrycznego ciężarka streamera, muchy puchowej, koguta z przywieszką, dużego tubowca procentuje zmaganiem z dorodnym sandaczem.

Pomalowanie trzonu kotwicy przy blaszkach obrotowych czerwoną lub żółtą farbą fluo przynosi sadz pełen patelniowych okoni, wpięcie w grzbiet woblerka sporej suchej muchy wabi ryby zbierające owady - w podbieraku ląduje jaź, kleń, lipień, pstrąg a nawet trołka...